

WESOŁE ABC

POMYLKA



— Czego uciekacie tchórze, nie pierwszy raz śledzę przy kierow-
nicy!

MIEDZY ARTYSTAMI

— Jak się masz, słyszałem, że
masz dobrą posadę.
— Taka sobie, występuję w cyr-
ku jako głodomór.
— Czy dużo ci płacą?
— Pieniędźmi nie wiele, ale za
to, mam całodzienne utrzymanie.

CYGAN I ŚW. MIKOŁAJ

Pewnie Cygan udał się nad rzekę
z wędką. Zarzucił wędkę i zaczy-
na się modlić.

— święty Mikołaju, pozwól
abym złapał dużą rybę, to Ci ofia-
ruję łokciową świecę.

Jeszcze nie skończył, gdy za wę-
dę coś szarpnęło. Ciągnie Cygan z
całej siły i wyciąga ołbrzymiego
lina. Wrzuca go do kubelka i mó-
wi:

— święty Mikołaju, łokciowa
świeca to stanowczo za duża, ale
ofiaruję ci świecę taką, ze trzy cale
długą.

W tej chwili ryba podskoczyła i
dała susa do wody.
— święty Mikołaju! — ryknął
Cygan, — ja tylko żartuję, a Ty
zaraz bierzesz na serio.

PAŃSKI NAWYK

— Co pan robisz teraz po obu-
dzeniu się?

— Dzwonię na lokaja.
— To pan masz lokaja?
— Lokaja nie, ale mam dzwo-
nek.

POBOŻNY

— Ale droga paniszu, mój sta-
ry jest naprawdę pobożny.

— Niby dlaczego?
— Bo w niedzielę i święta nigdy
mnie nie grzmoci.

DOBRY SPOSÓB

— Proszę o podwiazki firmy Iks
— Nie mamy, ale o ile pan sobie
życzy to możemy zamówić.
— Bardzo proszę, właśnie jestem
przedstawicielem tej firmy.

IMPONUJĄCE

Gdy przedstawiono królowi
Károlowi I Thomasa Parr'a, który
miał wówczas 152 lata i przeżył
dziesięć wladców Anglii, para
królewska była w złym humorze
z powodu powikłań w kraju.
— Co waś zrobicieś innego niż
ludzie, którzy nie dożyli tak sę-
dziwego wieku? — zapytała cierp-
ko królowa.

— Wasza Królewska mość —
odrzekł Parr — w sto dwudzie-
stym roku życia zostałem oskarżo-
ny o ojcostwo i... skazany.

AMATOR ZWIERZĄTEK



— Pan bardzo lubi zwierzątka,
prawda? Chciałabym panu zrobić
przyjemność i dlatego zaprosiłam
go do siebie.

— Tak, bardzo lubię... ostrygi,
kurczątka, kuropatewki...

Przyjaciele

Bardzo się ucieszył pan Sta-
nislav Kski, gdy ujrzał u siebie
serdecznych przyjaciół, p. An-
toniego W-cka i Józefa K-rbę,
którzy zawitali doń w odwie-
dziny. Wprędce jednak po-
miarkował, że coś jest nie w po-



rzędku, gdyż obaj panowie
mieli miny grobowe.

— Co jest? — spytał niespo-
kojnie gospodarz, spoglądając
po gościach.

Pan Antoni westchnął i
rzekł:

— Nie gadaj, Stasiu, tylko
bierz czapkę i chodź.

— Chodź, Stasiu — dodał
ponuro pan Józef — Pietrusia
ratować, przyjaciela serdecz-
nego, bo jak nie my, to zginie
biedota, jak ten Marek pod
Kockiem.

— Co się stało? — wykrzyk-
nął pan Stanisław z przeję-
ciem.

— Nic się nie stało, tylko sie-
dzi jedyjota „Pod Łysym By-
kiem” i żeni się chce.

— Z tą rudą Mańką?

— Z tą psiąkwią, żeby ją
nagła krew zalała. Więc zbie-
raj się duchem, Stasiu, i chodź
ratować człowieka w nieszczę-
ściu.

Gospodarz, nie tracąc czasu,
chwycił czapkę i poszli.

— Naprzód — pouczał po-
drodze pan Józef — po dobro-
ci będziemy mu tłumaczyć, a
nie, to na siłę go weźmiemy i
nie puścimy krokiem z domu,
półki się mu tej cholery nie
odechce.

W gospodzie „Pod Łysym
Bykiem” siedział nad butelką
czystej pan Piotr W-yk i z roz-

JAK JEJ DOGODZIĆ?



— Mój mąż chce, abym zrobiła
podróż dookoła świata. Ale ja
bym wolała gdzieś indziej.

PIĘKNA ASTMA

Golliani, słysząc śpiewającą
pannę Arnould na koncercie dwor-
skim, tak się wyraził o jej głosie:
— Jest to najpiękniejsza astma
jaką kiedykolwiek słyszałem!

ZIMNA KREW

Znakomitego chirurga niemie-
ckiego, profesora Hartmana wez-
wano kiedyś do rannego w pojedy-
nku oficera. Kula trafiła w
bok w okolicę serca... Profesor
długo krzątał się koło rany,
sprawiając niemały ból ranione-
mu, który znośił ze stoicyz-
mem, lecz wreszcie nie mógł już
dłużej wytrzymać i zapytał:

— Ale czego właściwie pan szu-
ka, profesorze?

— Jakto czego? — kuli!

— Ależ ja ją mam — w kiesze-
ni.

rzewniem spoglądał na foto-
grafię panny Marysi.

— I cóż się tak przyglądasz
tej psikwi — rzekł pan Anto-
ni, gdy przysiedli się wszyscy
do stołu — jakby było cze-
mu?

— Nie twój interes — mru-
knął niechętnie zakochany.

— Mój interes, bo Mańka pu-
drem się pudruje i po kinach
lata. Jak już się chcesz żenić,
to się żen z Anđzią Olewiń-
szczanką, która jest gospodar-
na dziewczyna i domowa, nie
latawiec.

— A ja wolę Mańkę.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą

Mańką.

— Ty głupi, ty — odrzekł
pan Józef, ocierając wąsy po-

tylko zyz. Ale przecie ona gro-
sza nie ma przy duszy, a An-
dzia, sam widziałem, na kstą-
żeczce Pekao ma siedemset
złoty.

— No to co?

— A to, żebyś się z nią żenił,
nie z tem kudlatem rudziel-
cem.

— Nie chcę. Z Mańką się
ożenię.

Długi czas przyjaciele pili w
ponurym milczeniu. Wreszcie
pan Józef wlepił błagalny
wzrok w przyjaciela i ze łzami
w głosie rzekł:

— Pietrusi! Bracie kolego,
przyjaciele cię błagają! Od iks
lat cię błagamy nie żen się z tą